

NA DRUGIM BRZEGU SZAREJ TĘCZY

Są ludźmi, lecz wciąż odpychani. Tacy jak wszyscy, ale niby gorsi. Potrafią kochać, choć w to nikt nie wierzy. Ich życie codziennie wygląda tak samo- zasypiają, a ostatni widok przed zaśnięciem to krata w oknie. Budzą się, a ona wciąż tam tkwi.

Rozmawiałem z nim w jedno z tych listopadowych popołudni. Chłodno, mokro. Dopiero co wrócił z boiska. Oczy, przed chwilą jeszcze rozpalone sportowymi emocjami, ponownie gasną. Nie pytam dlaczego. Ja to wiem. Siadam z nim przy małym stoliku pokrytym zielonym materiałem nieudolnie udającym obrus. Ja naprzeciw okna, on obok mnie. W milczeniu spoglądamy w to co za oknem. Wszechobecna jesienna ciemność pochłonęła wszystko. Tylko jakaś staruszka myjąca okno patrzy na mnie nieufnie. Już się przyzwyczailem. Ale do tego co usłyszałem nie przyzwyczaję się nigdy. Słucham go i pytam sam siebie, czy tak musi być, by sześciolatnie dziecko cierpiało za krzywdy niezawinione? Dokładnie tyle laty miał Dawid, gdy trafił do pogotowia opiekuńczego. Wcześniej był bity przez rodziców, więc trudno sobie wyobrazić jego uśmiechniętą twarz. Kiedy wpatrywałem się niego, widziałem ból wspomnienia w jego dużych, brązowych oczach. Ale nie poddawał się. Przez 19 lat.



Rodzice włamali się do jakiegoś domu i zabili starszą kobietę, bo nie chciała im dać pieniędzy na wódkę - tu zaczerpnął powietrza - i wtedy wszystko się zaczęło.

Matka dostała karę trzynastu lat pozbawienia wolności, a ojciec osiemnastu. Samotność prowadzi do zagubienia. Zagubił się i samotny Dawid. Dziesięcioletni okres pobytu w domu dziecka, do którego trafił po roku spędzonym w pogotowiu, doprowadził go do narkotyków. Zaczął kraść, by je zdobyć. Pytam się więc go: dlaczego? Odpowiedzi jednak po chwili znać nie chciałem:

- Nikt nie chciał mi pomóc – odpowiedział beznamiętnym głosem.

Był dobrym uczniem, posłusznym dzieckiem, więc czego można więcej chcieć od dziecka? Jednak ktoś lub coś chciało więcej, choć nie miał ojca, matki, wsparcia, czułości, miłości. Nie miał nigdy domu. Tylko szare ulice, betonowe chodniki i marzenia, że los się odwróci. Ludzie skazali go już po fakcie, kiedy zabłądził. Wytknęli mu jego błędy w postaci „nieposzanowania ogólnie przyjętych norm społecznych”. Lecz gdzie byli, gdy samotne dziecko szukało domu i ciepła?

-Teraz chciałbym znaleźć pracę i dom. Moja dziewczyna będzie miała ze mną dziecko. I dla nich chce żyć.

Chłopak ma jeszcze odwagę i siły by o coś walczyć. Mimo tego że życie z zadziwiającą konsekwencją próbowało go upokarzać przez dziewiętnaście lat.

-Wierzę w to, że kiedyś jeszcze ktoś mi pomoże. Kiedy wyjdę, trafię na czasy, kiedy praca nie będzie marzeniem, a mieszkania będą łatwo dostępne. Życie będzie lepsze, a ja je w końcu

będę mógł zacząć. W to wierzę. I wierzę w Polskę, bo to mój jedyny dom. Nie chcę stąd wyjeżdżać do Irlandii czy innej Holandii. Dostanę od Polski to, czego nie chciała mi dać tyle lat. Albo nie, sam sobie to wezmę. Niech tak Pan napisze, że sam sobie to wezmę. Należy mi się.

Po ostatnich słowach moja dłoń długo ścisła długopis, a serce żal. Czy tak naprawdę musi być?



Dawid znał Sebastiana wcześniej- razem przebywali w jednym domu dziecka i razem przywieźli ich do zakładu poprawczego. Ma siedemnaście lat i ponadtrzyletni okres pobytu w zakładzie poprawczym za sobą. O jego sylwetce mówią krótko- Auschwitz. Kiedy zakaszłał tym swoim gruźliczym kaszlem, kartki gazety, którą czytał, uniosły się do góry. To od palenia. Zaczął palić kiedy trafił do domu dziecka, choć nie musiał. Wszystko zaczął dzień, w którym jego ojciec trafił do aresztu. Wtedy jego matka, magazynierka, zrezygnowała z pracy. I tak pięcioletni Sebastian trafia do domu dziecka. Przez kolejne pięć lat wszystko jest w jako takim porządku- uczy się dobrze, jest sumienny i obowiązkowy.

-Wtedy wpadłem w nieodpowiednie towarzystwo. Kradzieże, alkohol, narkotyki - to była moja codzienność. Nie było nikogo, kto by mi pomógł. Wszyscy tylko czegoś ode mnie chcieli - ostatnimi słowami uprzedza moje pytanie – Nigdzie nikogo, kto potrafiłby pomóc. wszystkie te opieki społeczne, organizacje pochowały głowę w piasek.

Był epizod rodziny zastępczej, ale ta oddała go z powrotem do domu dziecka. Kłopoty Sebastiana przerastały ją. Nie potrafiła ona naprawić tego, co ktoś w nim popsuł.

Odkładam długopis, by mu się nic nie stało. Jednak na serce rady nie ma. Wychodzę ze świetlicy z kartką w ręku, ale zapominam reszty notesu i wracam. Spoglądam na Sebastiana i zadaję mu ostatnie pytanie:

-Czym dla Ciebie jest Polska?

-Złodziejstwem. Przynajmniej była. Mam jednak nadzieję, że teraz będzie już lepiej. I może w końcu znajdą się ludzie, którzy mi pomogą. Chcę niewiele- tylko żyć i dostać szansę.

Wychodzę i zaklinam się na wszystkie mądre osobistości całej tej cywilizacji, jakim cudem oni mają w sobie tyle wiary?

Do zakładu Poprawczego w Raciborzu, który istnieje od 1951 roku trafiło już ponad 3100 wychowanków. Głównie za kradzieże, kradzieże z włamaniem, rozboje, wymuszenia. To 3100 poprzedników Dawida czy Sebastiana, którzy tak jak oni czekali na dzień, w którym dostaną szansę. Aż 70% z nich czekało bezskutecznie- na koniec życiowych problemów trafili do zakładów karnych.

Według nauczycieli wychowanków, wychowawców czy studentów Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej, którzy praktykują w tej placówce, otoczenie zbyt pochopnie ocenia wychowanków.

W zgodnej opinii są to ludzie inteligentni o dojrzałym myśleniu przyczynowo-skutkowym. Interpretują życiowe sytuacje dotyczące ich pośrednio lub bezpośrednio od podstaw. Posiadają głęboką wiedzę życiową i są odporni na tzw. „życiowe ciosy” od swoich rówieśników a nawet osób starszych, którzy mają pracę i dom. Mogą być przyjaciółmi szczerymi do bólu lecz zawsze prawdziwymi.

O tym przekonał się Szymon, który przebywać w zakładzie będzie jeszcze dwa lata choć od wolności dzieliła go chwila. Jego problemy zaczęły się kiedy trafił do gimnazjum, gdzie wpadł w nieodpowiednie towarzystwo, zaczął kraść, zażywać narkotyki i pić alkohol. Kiedy się urodził jego ojciec wyjechał do Niemiec. Po skończeniu gimnazjum został przyjęty do Zespołu Szkół Budowlanych w Raciborzu. Był przewidywany do opuszczenia zakładu.

-Do mojej matki zaczął przychodzić policjant, który mnie nie lubił, bo nie chciałem mu nigdy mówić prawdy o tym co wiem. To przez niego mama na rozprawie mama powiedziała, że nie chce mnie w domu. Przekonał ją, że powinienem jeszcze zostać w zakładzie, mimo że jeszcze przed drzwiami sali rozpraw obiecywała co innego.

Sąd był skłonny wypuścić Szymona na wolność, aby podjął naukę w nowej szkole. Kiedy jednak matka skończyła mówić, rozdarty emocjami chłopak wyszedł z sali nie zważając na wołania.

Dane statystyczne pokazały, że resocjalizacja w Polsce to w dużym stopniu fikcja. Wychowanek, często zabrany ze środowiska ulicznego, trafia do zakładu poprawczego, do miejsca zupełnie obcego. Niechęć i bunt psychiczny w stosunku do nowego środowiska i zasad, jakie chce narzucić mu kadra nie daje często możliwości dotarcia do wychowanków. Gdzie jest problem i jak sobie z nim poradzić? Szczęśliwie z podobnej sytuacji wyszedł Patryk, który w wieku ledwie jedenastu lat zaczął zażywać narkotyki.

- Od trzech lat jestem z kobietą, która jest moją nadzieją. Dla niej żyje i dzięki niej sam zauważyłem, jakimi drogami powinienem w życiu podążać.

Z całej jego wypowiedzi zwróciłem uwagę na słowo „sam”. Dawid, Sebastian, Szymon, Patryk i wielu, wielu innych wychowanków zakładów poprawczych w Polsce codziennie sami zastanawiają się nad sensem swojego życia. Jaki jest cel ich bytu na tym świecie? Bez rodziny, bez bezpiecznej przyszłości, bez szans. Bez domu. Od zawsze. Skreślone setki tysięcy żyć, bo taki jest kraj. Bo taka jest jednak rzeczywistość, gdzie człowiek musi walczyć o życie i o szczęście.

Od lat żyjemy słownymi obietnicami polityków i spoglądamy z zastanowieniem na plakaty wyborcze rozwieszane wszędzie tam gdzie ludzki wzrok dociera. Rządy polityczne od dawien dawna pozostawiają wiele do życzenia. W każdej kampanii słyszymy setki obietnic, o których równie szybko jak się stawia, tak szybko się zapomina. Wielu ludzi na dźwięk słowa „polityka”, ucieka najdalej z tego miejsca. Są jednak jeszcze ci, którzy walczą. Młodzi wychowankowie zakładów poprawczych wiedzą, że można być starym przykiem bez przyszłości, lecz walczą o to, by przeszłości nie wytknął im nikt. Są to ludzie dla których polityka mogłaby nie istnieć. To nie jest ich nadzieja na całe życie. Niezależnie od rządów w Warszawie ich problemów tutaj nikt nie rozwiąże. Nieważne, jakimi kolorami będą się mienić polityczne gabinety: niebieskim, zielonym, pomarańczowym czy czarnym. Ich życie jeszcze długo będzie szare. Oni chcą i mogą wierzyć tylko w siebie. Czego chcą? Żyć. Tylko tyle.

GRZEGORZ ZUBER